NUMER NOWOROCZNY.

Nr. 1. 1 Styczeń 1929 r. W Ameryce 10 centów. 30 gr.

UŚMIECH

Tygodnik literacki, humorystyczno-satyryczny.



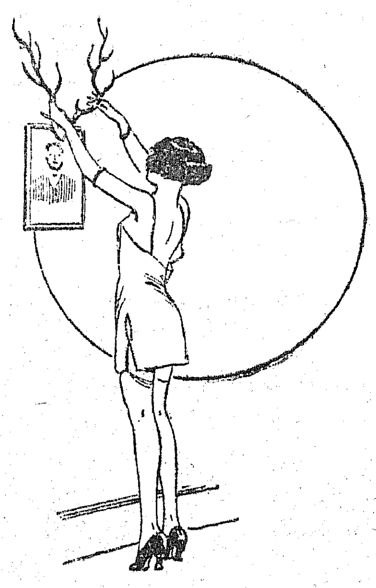
rys. S. Frasiak.

ZWYCIĘZCA.

Mecz bokserski zaraz się rozpocznie
Stanęli w ringu Stary Rok i Stary
Widzów miljony. Muzyka gra skocznie,
Krzyki brzmią wkoło,— nastrój gorącz-
[kowy,

Już się zaczyna, hej, na stoły właźcie!
Nic, że się stłucze stos szklanek, talerzy
Gong głośno bije razy aż dwanaście,
A gdy ostatni akord już uderzy...

Nowy Rok nagle jak pantera skoczy
I przeciwnika ugodzi wprost w...sedno,
Stary Rok pada i zamyka oczy,
Cnock outem zwalon został w chwilkę
jedną



Jan Andrzej Kraśny
(Gniezno)

Zwycięstwo.

— Spostrzegawczość twoja jest istotnie zdumiewająca.

— Ależ moja droga, nie twierdzę przecież, że całowałaś się z Kaziem. Widziałem tylko z loży sąsiedniej, że on bardzo czule pochylał się ku tobie

Maleńkie, zaróżowione usteczka Lu, wydęły się we wzgardliwym uśmiechu.

— Minąłeś się stanowczo z powołaniem. Powinieneś, przy tak doskonałych zdolnościach śledczych zostać detektywem.

— A jednak zostałem dziennikarzem. Zresztą, czy nie jest to prawie jedno?

Kapela z elegancją wyciągnął z kieszeni srebrną papierośnicę, zapalił papierosa i owiany błękitnawym dymem, spoglądał na Lu.

— Znowu kopcisz, nieznośniku!

Siadł koło niej na otomanie i objął smukłą jej postać ramieniem.

— Widzisz moja mała, kocham cię, więc jestem o ciebie szalenie zazdrosnym. Nie powinno cię to dziwić.

— Phi, puste frazesy. Nie kochasz mnie, tylko moje ciało. Wasza miłość... poprostu djabła warta. Bierzecie wszystko a chcielibyście nie dać nic. Słuchaj, ja muszę jutro zapłacić rachunek u Wendego. Rusz no portfelem, zazdrośniku.

— Ile ci potrzeba?

— Tysiąc.

— Okrągły?

— Co chcesz. Płacisz tyle tylko, ile jestem warta.

Podczas gdy Kapela liczył banknoty stozłotowe, Lu zrzuciła z siebie jedwabny peniuar.

— Chodź niewdzięczny, chcę cię wynagrodzić.

Brał ją z dziwną obojętnością i rażącą niechęcią. Zbyt dużo go kosztowała ta kokietka.

Kapela i Borski spotkali się wieczorem w „Moulin Rouge".

— W żaden sposób nie mogę pozbyć się tej Lu. Wyprawiam jej sceny zazdrości, z niechęcią płacę grube rachunki, daję jej wyraźnie do zrozumienia, że mi się znudziła, a ona ani rusz, jakby niczego się nie domyślała.

—Musi być przebiegła bestyjka. Zapoznaj mnie z nią, może uda mi się zbałamucić dziewczynkę. Jak już będzie tak daleko, powiadomię cię o tem. Wówczas powinieneś działać.

Wszystko spełniło się w myśl ułożonego planu.

Borski był zachwycony.

— Przyjacielu — mawiał do Kapeli— ona jest czarująca. Co za nóżka, usteczka, bajeczna karnacja ciała, jednem słowem, palce lizać.

Kapela słuchał tych wyznań z niechęcią. Zaczynał naprawdę zazdrościć

Pewnego dnia wrócił do domu wcześniej niż zwykle, zdziwiło go na wstępie, że służącej nie było już w kuchni. Kiedy wszedł do pokoju i przekręcił kontakt, ujrzał Lu w objęciach Borskiego.

Podskoczył jak wściekły.

— Ty dziewko! W moim domu

W tej chwili otrzymał silny cios w twarz.

Borski stał nad nim z zaciśniętemi pięściami.

— Nie znieważaj mojej kochanki. Sam nie wiedziałeś, co posiadasz, idjoto!

Razem opuścili jego mieszkanie, a Kapela ze spuchniętym policzkiem położył się spać.

I wierz tu przyjaciołom!

Życzenia noworoczne.

Dziewczynce mojej słodkiej życzę,
Aby szczęśliwy miała los,
I aby bubki różne bycze
Puszczały dla niej forsy stos...

Co mi to szkodzi, że frajery
O nią się za czupryny drą,
Gdyż wiem, że słodka moja Mary
Jest mą i tylko, tylko mą.

Sobie zaś życzę bym w tym roku
Forsy choć tyle miał, co Ford,
I bym wyglądał, bez uroku,
Jak zagraniczny, istny lord.

Mym wierzycielom życzę szczerze,
Aby ich jasny wytłukł mór,
A kiedy stanie się to, wierzę,
Że w niebie też nie będzie dziur...

Życzenie dla teściowej jedno
Z serca płynące również mam.
Jakie? Czy utraficie w sedno?
Bowiem ja wyznać nie chce Wam.

Taddy.



Ordynans-nauczyciel.

Jaś ordynans u majora,
Gdy obiadu przyjdzie pora,
Siedzi w kuchni wielce rad:
To kotletu kawał dmuchnie,
To do kuchty słodko dmuchnie:
„Kasiu, co dziś będę jadł?"

Major z żoną są w kościele,
A tu jadła, żarcia wiele:
Pączki świeże, niby puch...
Jedz-że ze mną, gdy Cię uczę,
Od kredensu dawaj klucze,
W interesie będzie ruch...

Ot jest czysta, monopolka,
Aż za gardło chwyta kolka,
Pij-że Kasiu, gul... gul... gul...
Gdy Cię w gardle czysta pali,
Jest wiśniówka, w szklankę nalej...
Człek popije, jakby król...

Co?... Wiśniówka też ci śmierdzi,
Gdy tak panna Kasia twierdzi,
Tu pół butli wina jest...
Krop-że prędzej, pij dziewucho,
Jakżeż kochać się na sucho —
Kiedy kochać, to na fest...

Panna Kasiu, tu pomadka
Niechże panna pyszczek zatka,
Słodkie to, jak lukier sam...
Nie rób tyle ceregieli —
Państwo nie będą widzieli,
Przecież w głowie olej mam...

Przynieś wody pięć kwaterek
By nikt nie zgadł tych szacherek
Do butelek lejże lej!...
A wieczorem sobie w kinie,
Człek odetchnie przy dziewczynie,
Nie masz to jak w wojsku, hej!...

Co? na bilet braknie Kasi?
Niechaj panna nie grymasi —
Dla dam wiem co znaczy hołd...
Bilet martwi pannę Kasię?
Na grzeczności Jaś też zna się,
Wszak mi płacą strawne, żołd!

— — — — — — — — —

A gdy się pośliźgnie noga,
Major złapie — o dla Boga
Jaki wtedy bywa kram!...
Jasiek w ciemnej pace pości
I rozmyśla o miłości
Chodząc w celi tu i tam

Wład.

On wie.

— Spójrz na tamtego jegomościa pochylonego pod ławką. Od pół godziny szuka dwuzłotówki.

— Skąd wiesz o tem, że zgubił dwuzłotówkę?

— Ja ją podniosłem.

Noworoczna „Rewja" Uśmiechu

na temat „Skargi na rok stary a nadzieje na Nowy".

Amanulah:

Psiakrew!.. Człek, to wierne bydlę, dzikie zwierzę,
Dałem im „radjowe" na miłość pancerze.. —
Choć poddanym nie brak jest przodków fantazji,
Da Bóg, na rok przyszły będę królem Azji...

Szwab:

Donnerwetter!.. Herr Gott!.. Dziś w stół pięścią walę,
Bo Liga mi nie da przemówić zuchwale,
Ale... w przyszłym roku... Herr Gott dopomoże,
Zabębnię ja światu!.. Trommelfeur stworzę!...

Litwin:

Język, to rzecz główna... W gębie język czuję,
W Locarnie od Lachów płynniej(?!) zaparluję —
Język, gdy mnie z Nowym Rokiem klęska spotka,
Zamiast miotły, zda się Szwabom do wycho...wania...

Liga narodów:

Zrobiliśmy wiele... Liga, to rzecz wzniosła:
Z cielątka oślina pokaźna wyrosła
I zanim Rok nowy — Evviva! przeminie,
Szwabi wnet osiołka przerobią na.. świnię...

Łódzka kanalizacja:

Kredytu brak było i oleju w głowie,
By kram mogli skończyć w rok inżynierowie,
Ale... jest nadzieja, że Łódź za lat dwieście
Będzie mieć kanały już na całem mieście...

P. P. S.

Chciałem dać świąteczną urzędnikom gażę —
Niech się łzą wdzięczności urzędnik rozmaże,
W przyszłym roku zedrę im z grzbietu koszulę,
By proletarjatu uśpić wódką bóle...

Endek:

Na nic dotąd ołtarz i proboszczów słowa,
Gdy się konjunktura wytworzyła nowa,
My kochamy Ciebie, Nasz Marszałku, szczerze,
Tak długo, aż powieją znowu wiatry świeże...

Łódzka Republika:

Marszałku! Bądź trochę na przemysł łatkawszy
I zrób: „Finansiery łódzkiej nie tykawszy" —
Zredukuj podatki — kto wie czy korona
Cierniowa nie wyjdzie z przemysłowców grona. Wł.



Niech żyje Nowy Rok.

Le roi est mort, vive le roi! Stary Rok umarł, Nowy wszedł, szampan się pieni, orkiestra gra, władca obejmie rządy wnet... Już się z za mroku jawi bram; niech miłościwie panuje nam!...

Lescarol.

Zimna kobieta.

Nieszczęśliwy Amadeusz Locargnol, żonaty od roku, rozpaczał z tego powodu, że żona jego Anusia okazywała mało entuzjazmu przy spełnianiu obowiązku małżeńskiego. Co wieczór wynajdywała inny pretekst w celu pozbycia się tej pańszczyzny. Tak, było to dla niej istną pańszczyzną.

Zapoznawszy w cukierni niejakiego Flotara, wytrawnego aptekarza, Amadeusz rozmawiał z nim o różnych sprawach, aż wreszcie poruszył drażliwy temat, a mianowicie: obojętność kobiety w życiu małżeńskim.

— To nic, przyjacielu, — zaśmiał się Flotar, — jest to słabość, którą można bardzo łatwo wyleczyć. Przedewszystkiem oryginalna djeta, którą należy przestrzegać. Pieprzne potrawy, homar po amerykańsku, raki...

— He, he, djeta nieco za droga.

— Pozatem istnieją cukierki, dające w krótkim czasie pożądany rezultat, a przytem zupełnie bezpieczne.

Uradowany cenną tą wiadomością, Locargnol kupił aż pół funta tych doskonałych cukierków. Wieczorem, po kolacji poczęstował swą Anusię trzema cukierkami.

— Tylko nie zadużo naraz, — radził aptekarz.

Rezultatu nie widać. Amadeusz usiłuje się zbliżyć do Anusi.

— Ah, jakiś ty natrętny. Zostaw mnie, pozwól mi spać!

Nazajutrz Amadeusz znowu częstuje żonę cukierkami. Anusia połyka je z apetytem. Prosi nawet o jeszcze, lecz noc przechodzi, a Locargnol nie może ułagodzić jej. Anusia nie pozwala się nawet ucałować...

Jednak nad ranem, gdy Amadeusz gotował się do udania do biura i złożył pocałunek na jej czole, spojrzała na niego błyszczącemi oczyma, objęła go ramionami i ucałowała namiętnie w usta.

— Wróć wcześnie, mój kochany — szepnęła,

On odszedł zadowolony i pełen nadziei.

Niestety...

Przysłowie powiada: „kuj żelazo, póki gorące".

A Locargnol był zmuszony odłożyć na wieczór rozkoszną chwilę. I właśnie z tej przyczyny dzień ten był katastrofalny dla jego czci. Schodząc ze schodów, spotkał listonosza, który miał przy sobie karty z powinszowaniem, z okazji Nowego Roku, dla pani Locargnol.

Anusia wstała, aby mu otworzyć drzwi.

Ah, noworoczne życzenia, — zawołała z uśmiechem.

— Życząc nowego roku, należy się całować, — dodała.

I młody listonosz zastosował się do tradycji Anusia pod wpływem niebezpiecznych cukierków, padła listonoszowi w ramiona i zemdlała. Listonosz musiał zanieść ją do sypialni i ułożył na łóżku. W kwadrans później został sowicie wynagrodzony za swe życzenia.

W pół godziny później chłopiec ze sklepu kolonjalnego przyniósł cukier, oliwę i inne artykuły żywnościowe.

Do stu... — mruknął, ujrzawszy panią Locargnol, w lekkim i powiewnym stroju, którego nie zmieniła jeszcze od wizyty listonosza.

— Wiesz, rzekła doń Anusia, był tu listonosz i życzył mi z okazji Nowego Roku.

— Ah, i ja życzę pani szczęśliwego i dobrego roku.

I po chwili pani Anusia wpadła w ramiona chłopca ze sklepu kolonjalnego.

W taki sposób w przeciągu krótkiego czasu powstały dwie plamy na honorze pana Locargnol.

Chłopak znikł... Anusia szlochała:

— O, ja nieszczęśliwa!

Nagle smutek jej przerwało dzwonienie przy drzwiach. Był to chłopiec z Domu Konfekcyi, przynoszący piękną suknię. dawno przez panią Anusię oczekiwaną.

— Proszę poczekać chwileczkę, powiedziała poważnie, chcę ją przymierzyć. Nieco za wąska.

Usłużny chłopiec pomógł jej włożyć ją.

— Hi, hi, śmiała się pani, łaskotasz mnie.

— He, he, he, — śmiał się chłopiec, — jaka pani łaskotliwa.

Dziecinna gra, śmiechy... łaskotanie... dreszcze... I zakończenie.

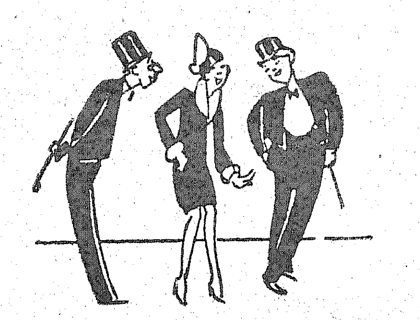
Nie starczy mi tu dość miejsca, aby opowiedzieć wszystko, co nieszczęsna Anusia przeżyła w tym feralnym dniu i określić niesłychaną ilość wizyt, które przyjęła...

Lecz gdy Amadeusz wrócił na kolację, zastał swą Anusię w okropnym humorze,

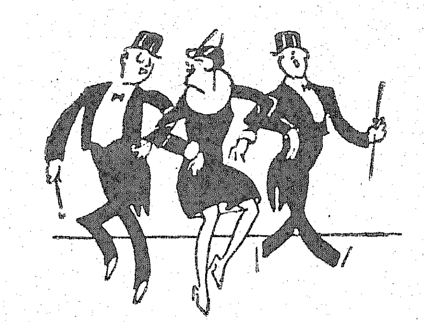
Na zapytanie męża oświadczyła, że ma okropną migrenę, że kładzie się spać i żeby zostawił ją w spokoju!

Wściekły Locargnol rzucił wspaniałe cukierki na śmietnik i przysiągł Flotarowi, że już więcej u niego nie kupi, gdyż cukierki to „bujanie gości" i wywołują taki sam skutek co szpilka przyłożona do drewnianej nogi. (tłum. Benef)

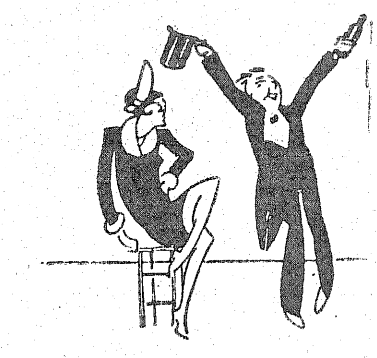
W noc Sylwestrową.



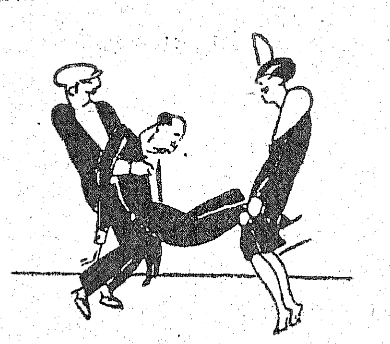
Sylwestrowa noc skrzy się brylantami, ..Ewentualnie może pani z nami?...



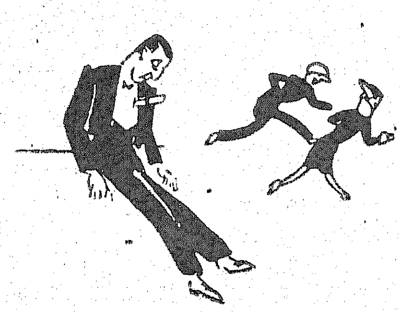
— I owszem, owszem ale z jednym tylko. A noc upłynie nam rozkoszną chwilką.



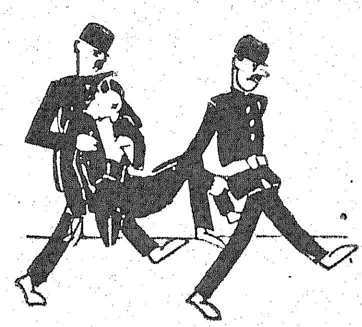
No i się rozpoczyna i potrwa do rana. Użyjmy! Napijmy się moja kochana.



A gdy już we łbie bubkowi się mroczy, Nagle jakiś apasz z kącika wyskoczy.



Forsę mu zabrali i na [illegible] wpakowali. I zacna nasza parka wnet znika w oddali.



Marsza żałobnego mu zagrała orkiestra. Smutnie noc się skończyła świętego Sylwestra.

Zdaje mu się

Do restauracji wchodzi gość. Spokojnie siada przy stoliku. Zbliżający się kelner spostrzega odrazu podług mimiki gościa, iż ma do czynienia z niemym. Podaje mu spis potraw. Klijent przegląda kartę. Szuka, szuka... Nie, nie znajduje. Chciałby zamówić befsztyk, a dziś właśnie klasycznej tej potrawy w spisie niema.

Gość nadaremnie stara się wyjaśnić kelnerowi, o co mu idzie, wreszcie wznosi do czoła rękę i wystawia dwa palce, naśladując parę rogów. Sądzi, że tem przywiedzie kelnerowi na myśl wołu.

Zaciekawiona tym gestem, właścicielka restauracji zbliża się i pyta:

— O co prosi ten gość?

— Nie wiem, odpiera kelner, ale zdaje mi się, że chce się zobaczyć z właścicielem.

Dużo wiadomości

P. L. wychodzi zrana na miasto. Na rogu kupuje w kjosku „Głos Polski".

— Dużo wiadomości jest dzisiaj — powiada sprzedawca.

— W takim razie proszę mi dać jeszcze jeden numer.

Prorok.

Pewien Arab ogłosił się prorokiem. Proszono go, aby uczynił jakiś cud, w dowód swego posłannictwa.

— Oto jakiś skomplikowany zamek, powiedzieli do niego, otwórz go bez klucza.

— Czy powiedziałem, że jestem ślusarzem, czy prorokiem? — spytał urażony Arab.

Przydaje się

— Wiesz, mężulku, dziś był żebrak, to mu dałam twoje stare, zniszczone ubranie, które wisiało w szafie.

— Ty zrujnujesz nas jeszcze swoją szlachetnością.

— Ależ, mężu, i tak byś tego ubrania już nie włożył!

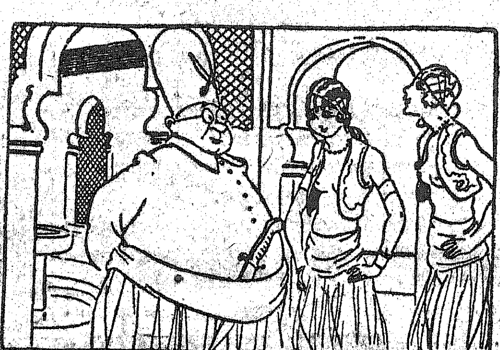
— Mylisz się. Wkładam je za każdym razem, gdy udaję się do urzędu skarbowego.

Ten drugi?

— Dziadziu, masz jeszcze tylko dwa zęby.

— To ząb czasu, dziecino.

— A ten drugi?



W haremie.

— Zulejko, Najjaśniejszy Władca uprzedza cię, iż dzisiejszej nocy na ciebie kolej.

— Kochany Achmecie, zmień kolejkę, iżbym mogła do Wielkiego Sułtana pójść dopiero za miesiąc.

— Czemu to, gołąbko?

— Bo za miesiąc noce będą dłuższe już o 15 minut.

Dobre serce.

Pewien biedny szewc umierając, każe spisać swój testament.

„Ofiaruję trzy tysiące złotych na kościół, pięć tysięcy na szpital, trzy tysiące dla biednych naszego miasteczka, dziesięć tysięcy...

— Ależ, Michale — przerwał jego przyjaciel, stojący przy łożu — masz rzeczywiście pieniądze?

Nie mam w istocie nic, — wzdycha Michał — ale chcę pokazać wszystkim, jakie szlachetne serce miałem za życia.

Wet za wet

Achmet kroczy pieszo obok swego osła. Kładzie swój burnus na jego grzbiet, gdyż upał jest nie do zniesienia.

— Biada tobie — powiada Achmet do osiołka — jeżeli burnus spadnie.

Po upływie kilku minut burnus spada na piasek. Achmet woła z wściekłością:

— Wstrętna kanaljo! Uprzedziłem cię. Opuściłeś mój burnus, to ja ci zabiorę twój.

I bierze na swój grzbiet siodło osła.

W księgarni.

— Kupiłbym chętnie tę powieść, ale widzę tu tylko pierwszą część.

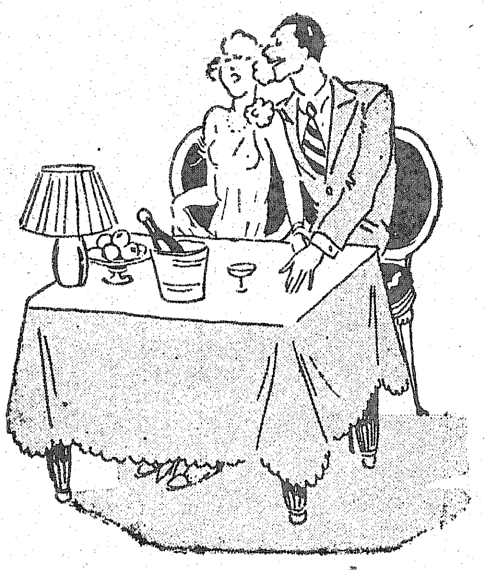
— Dlatego też liczę panu taniej, a pierwszą część mogę panu opowiedzieć.

Jak to w Ameryce.

Za każdym razem, gdy mi dentysta wyrywał ząb, dawał mi dla uśmierzenia bólu szklankę whisky.

— No — i?

— No i wkońcu zostałem bez jednego zęba w gębie.



— Kochana, szczęście moje w twych rękach!
— Jeszcze nie.

Gdy wrócę.

Gdy wrócę z Zakopanego
Rumiany, tęgi i zdrow,
To będę się z wami, bracia,
Weselił i bawił znów.
Będę wódeczkę i konjak
W dobranej kompanji pił
I sławił bożka Erosa
Praktycznie i z całych sił.
Wesołe piosenki, wesołe
Znów będę układał wam,
Kuplety arcydowcipne
Dla panów oraz dla dam.
A jak wam się rozśpiewają
Me płuca — kowalski miech,
To aż się tysiąc rozdzwoni
Dokoła potężnych ech.
Tak będę żył pełnią życia,
Życie wyzywał na gwałt,
Będę trenował się w boksie
I wrzeszczał dziko: „cnock out"!
Dziś ledwie mogę wykrztusić
Te parę cichutkich słów,
Lecz wrócę z Zakopanego
Rumiany, silny i zdrów

Pierrot

Wszystkie dzieci.

— Masz jeszcze rodzeństwo, malutki?
— Nie, ja jestem wszystkie dzieci, które mamy.



Zajmująca powieść

— Ach, ta powieść jest tak fascynująca, że aż czuję jak dreszcz mi przechodzi po karku...

Z korespondencji handlowej.

Mr. James posyła nast. list do fabryki papieru w New-Yorku.

„Przy niniejszem załączam 30 centów, prosząc o natychmiastowe wysłanie rulonu higjenicznego papieru, bardzo popularnego. Koszta przesyłki prześlę po otrzymaniu zamówienia".

Firma z New-Yorku odpowiada odwrotną pocztą:

„Sz. P.

Otrzymaliśmy cenne zamówienie, spieszymy przeto wysłać żądany rulon papieru higjenicznego. Zwracamy W. P. uwagę, że cena nie wynosi 30, lecz 35 centów. Powinieneś się, W. P., był przedtem poinformować według naszego katalogu: str 345, co się tyczy cen i str. 633, co do warunków przesyłki".

Mr James pisze natychmiast odpowiedź:

„Sz. Firmo.

Gdybym był w posiadaniu Waszego katalogu, nie zamawiałbym wcale papieru higienicznego".



— Siedzi tam jakiś jegomość, który przygląda mi się uporczywie.
— To z powodu otworu w twej pończosze
— Jaki otwór!?
— Z powodu tego otworu, przez który wsadzasz nogę.

Referencje.

Moniek Mandelbaum nosi się z poważnemi zamiarami względem Reginy Bloch. Pewnego razu powiada do niej:

— Ożenię się z tobą chętnie, ale pod warunkiem, że przedtem spróbuję.

Gdy Regina o tym niesłychanym braku taktu Mońka opowiedziała ojcu, ów uniósł się gniewem i krzyknął.

— Co? On się na to odważył? A zresztą jeżeli nie ma zaufania, to mogę dać mu referencje.

Skutki flirtu.

Lewi zaprasza raz swego przyjaciela Szwarca na obiad. Ów, bardzo przedsiębiorczy i romantyczny, zaczyna podczas obiadu zapomocą nogi flirtować z panią Lewi, która chętnie mu odpowiada Na nieszczęście, w pewnej chwili, namiętna małżonka natrafia na nogę swego męża i lekko naciska ją. Lewi znosi sygnały te przez pewien czas, ale widząc, że się powtarzają, rzecze gniewnie:

— Rozalja, daj mi spokój z twojemi uwagami. W obecności Szwarca mogę jeść tak, jak mi wygodnie.



Katzenjammer prohibicyjny.

Gdyby Smith na fotel wlazł,
W prohibicję grom by trzasł...

W tłoku.

W tramwaju olbrzymi tłok. Nadzwyczajne przepełnienie. Jakaś bardzo tęga jejmość szuka z zapałem portmonetki w kieszeni swego płaszcza. Wszelkie wysiłki są bezskuteczne, gdyż z powodu tłoku nie może nasza kobieta wprost poruszać ręką. Wtem jegomość, stojący tuż przy niej rzecze:

— Do djabła, niech pani trochę lepiej uważa. Już dwa razy pani odpięła mi szelki.

Przepisy doktora.

Pan Wajngarten znowu udaje się do doktora. Ów bada go skrupulatnie, wreszcie rzecze:

— Panie Wajngarten. Od dzisiaj nie używaj pan ani alkoholu, ani tytoniu, nie uczęszczaj pan do kina, do teatru...

— A cóż będę robił?

— Po trzech miesiącach przyjdzie pan do mnie znowu, a mam nadzieję, że takim trybem życia zaoszczędzi pan tyle pieniędzy, że będzie mógł mi pan zapłacić za ostatnie sześć wizyt.

Ile posiada?

Bankier Bromberg pyta młodzieńca, proszącego o rękę jego córki:

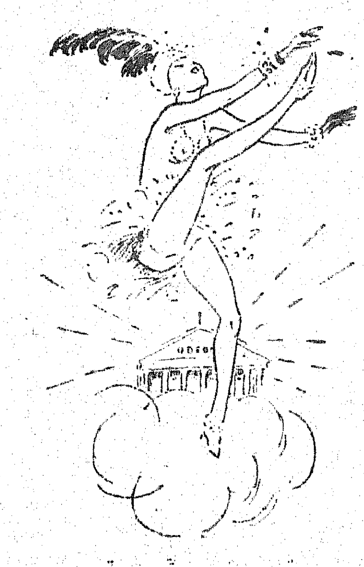
— Hm, chciałby więc pan poślubić moją córkę. Czy ma pan pieniądze?

— Mam 15 tysięcy złotych.

— Ależ, młodzieńcze, pytam, ile pan wogóle posiada, a nie, ile pan ma przy sobie.



— Pst, Kazik, kto tam jest: mama z szoferem, czy tata z guwernantką?



Podstęp kobiety.

Wielki i światły filozof Ibu Abu napisał obszerny traktat, zawierający 188 zwojów pergaminu, o fałszu i podstępach kobiety. Ibu Abu twierdził, że odkrył i ujawnił w swej księdze wszystkie kłamstwa, podejścia, sztuczki, figle i oszustwa, któremi się posługuje słaba płeć. Był przekonany, że wie o wszystkiem, i, że żadna kobieta nie zdoła go oszukać.

Razu pewnego, będąc w podróży, z powodu zapadającego zmierzchu, zmuszony był zapukać do jednej z chat, stojących na uboczu. Właściciela nie było w domu, przeto żona jego ugościła naszego światłego filozofa.

Podczas gdy krzątała się przy kolacji, Ibu-Abu zagłębił się w swej ulubionej księdze, traktującej o przewrotnej duszy kobiety, a którą to księgę zwykle nosił przy sobie.

— Co tam czytasz? — spytała go niewiasta.

— Dobre dzieło, w którem spisałem wszystkie podstępy kobiety.

— Wszystkie podstępy? Czy jesteś pewny, że zebrane są tam wszystkie podstępy?

— Tak, wszystkie.

Niewiasta owa, nie mogąc znieść zbytniej zarozumiałości, postanowiła wypłatać zacnemu mędrcowi figla. Zaczęła do niego przysuwać się coraz bliżej, zachęcająco się doń uśmiechając.

Mądry Ibu-Abu, mimo swego wieku i swej filozofji, odłożył grubą książkę i z gracją przysunął się do uroczej gospodyni. Sprawa była już na dobrej drodze, gdy nagle Arabka usłyszała tętent.

— Ach, mój mąż! — szepnęła tak, jak to czynią wszystkie kobiety w takich wypadkach. Nie tracąc zimnej krwi, kazała mędrcowi wleźć do skrzyni, którą zamknęła, poczem kluczyk schowała do kieszeni.

Mąż jej wszedł do chaty i zasiadł do stołu. Podczas wieczerzy, niewiasta zaczęła mu opowiadać o natręcie, który przybył podczas jego nieobecności. Jak ów zaczął się do niej zalecać i jak on, kochany mąż, przyszedł jeszcze w porę, aby uratować ją.

— Ha, nikczemnik! — ryknął wściekły Arab, — gdzie on jest?..

— Schował się do skrzyni. Oto masz kluczyk. Możesz otworzyć...

Z dzikiem spojrzeniem Arab zbliżył się ku fatalnej skrzyni. A ten nieszczęsny Ibu-Abu drżał jak lis, będąc pewnym, iż ostatnia jego godzina wybiła. Lecz gdy Arab znalazł się tuż przy skrzyni, niewiasta wybuchła głośnym śmiechem.

— O, jakiś ty naiwny, że się dałeś oszukać! Nakłamałem ci wszystko, chcąc zobaczyć, czyś bardzo zadrosny... Hahaha...

Arab, zbity z tropu, uznał to za dobry żart i śmiał się również. Siadł przy stole, by dokończyć kolacji. Gdy północ wybiła, w dalszą ruszył drogę.

Wtedy dopiero przebiegła kobieta otworzyła kufer i wypuściła filozofa. Był on znużony srodze z powodu niewygodnej pozycji i nawpół przytomny ze strachu.

— A czy ten podstęp, spytała go, był również opisany w twej księdze?

Co filozof odpowiedział na to i co dalej nastąpiło, historja nie podaje. Dalszy ciąg noclegu Ibu-Abu, filozofa i znawcy kobiet, okryty jest mrokiem, albowiem świeczka, lekkim wietrzykiem upieszczona, zgasła.

Gdzie jest dusza?

Dojść zagadki wreszcie muszę:
Gdzie właściwie człek ma duszę?
Co do tego, różne zdania
Godne są zanotowania.

Jedni twierdzą, że tuż blisko,
W mózgu dusza ma siedlisko,
Ale na to świat odpowie:
—Dowód dajcie nam, panowie.

Inny znowu pogląd streści, —
Że się w sercu dusza mieści.
Na to znowu świat odpowie:
— Dowód dajcie nam, panowie.

Kiedy coś przerazi człeka,
Dusza w pięty wnet ucieka.
Dowód przeto, że pięt blisko
Dusza swoje ma siedlisko.

Twierdzi pewien więc Almanach:
Dusza mieści się w kolanach!
Nic pewnego w tem też, kotku.
Prawda kryje się w pośrodku.

Taddy.



Życzenia noworoczne.

Tak jakoś na to się zanosi,
Że już niedługo w grobie spocznę,
Przeto pozwólcie, że wam złożę
Swoje życzenia noworoczne.

Swym przyjaciołom szczerze życzę,
Ażeby mieli huk pieniędzy
I z tej cuchnącej... wstrętnej Łodzi
Pouciekali jaknajprędzej:

Tam, kędy słońce i pogoda
I zdrowe mleko to darmocha —
I gdzie w powietrzu niema kurzu,
Ni laseczników strasznych Kocha.

A wrogom swoim, dwum ban-
[dytom
Życzę, by choćby w tejże chwili,
W agencji swojej niespodzianie
Krzywdą się moją udławili.

Magistratowi miasta radzę,
Aby miast gadać po próżnicy,
Zabrał się szczerze do roboty
I wypowiedział bój gruźlicy.

Stanisławowi Kempnerowi
Vide Stanisław Bal w Kurjerze,
Życzę, by długie jeszcze lata
Zachował siły męskie, świeże.

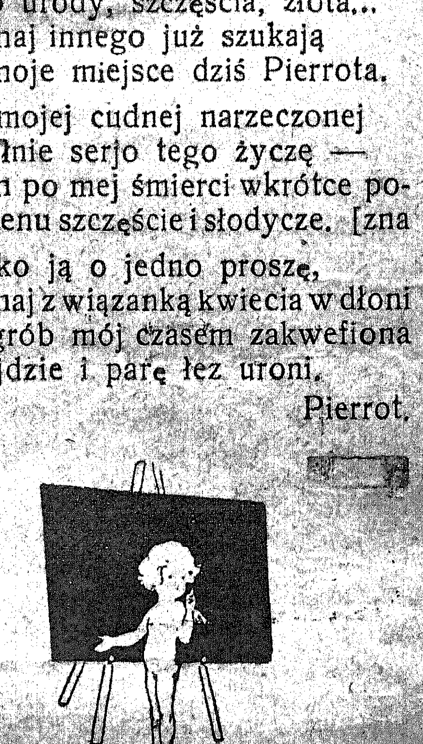
Naczelnikowi Weyerowi
Życzę w tym roku Marienbadu
I choćby jednych dwóch tygodni
Bez morderstw, kasy lub napadu.

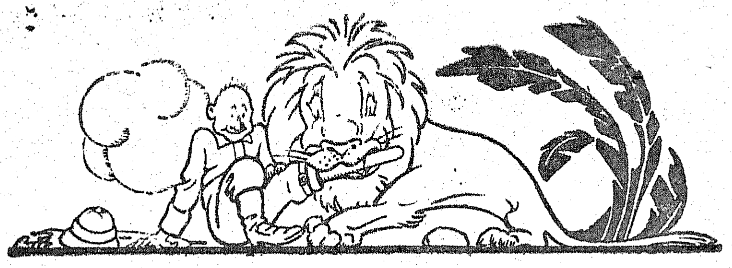
Mym wielbicielkom pięknym życzę
Dużo urody, szczęścia, złota...
Niechaj innego już szukają
Na moje miejsce dziś Pierrota.

Zaś mojej cudnej narzeczonej
Zupełnie serjo tego życzę —
Niech po mej śmierci wkrótce po-
Hymenu szczęście i słodycze. [zna

I tylko ją o jedno proszę,
Niechaj z wiązanką kwiecia w dłoni
Na grób mój czasem zakwefiona
Przyjdzie i parę łez uroni.

Pierrot.





Lew frajer...

Anglik: — Gryź, gryź, bestyjko, żeby ci tylko drzazga nie utkwiła w gębie!..

Zazdroszczę...

Zazdroszczę ludziom, którzy mają zdrowe płuca
I mogą pięśćmi walić w pierś jak w bęben,
A pierś donośne echo im odrzuca,
Nienaruszona złej choroby zębem.

Zazdroszczę ludziom, którym nie zaszkodzi
Trud ni zabawa, choćby bardzo płocha,
Co idą w życie silni, rzeźcy, młodzi,
Nie nosząc w sobie laseczników Kocha.

Zazdroszczę ludziom, których w noc nie męczy
Krwotok, obawą każąc drżeć im trwożną
I tym, co nadzy w jasne wrota tęczy
Wbijają z furją twardą piłkę nożną.

Zazdroszczę ludziom, którzy w perspektywie,
Nie widzą bram szpitalnych ni cmentarza,
Lecz drogę słaną kwieciem i igliwiem,
Wiodącą w słońcu prosto do ołtarza.

Pierrot.

Tak bardzo kocham Cię...

Muzyka: „Bubliczki" — M. Bogomazowa
P. Ireczce Królickiej—poświęc m.

Grudniowy smutny dzień, a w duszy pełno śnień,
Serca tajemnych drżeń znów słyszę głos...
Lecz jedno tylko wiem: żeś mi jest cudnym snem
I wdzięczy mi się tem świetlany los...

Tak bardzo kocham Cię
Nad życie kocham Cię!...
I tylko kocham Cię
Twych pieszczot chcę...

Chociaż nieznanem mi,
Czy spełnią się me sny
Dasz szczęście, czy też — łzy...
Ja kocham Cię!..

Dancingów hucznych gwar,
Szał roztańczonych par,
Kobiecych spojrzeń żar i zmysłów zew!..
Nie wabi mię ten blask, ni saksofonów wrzask,
Twych jeno pragnę łask — ukoj mą krew..,
Refr: Tak bardzo kocham Cię... i t. d.

Chciałbym tak Twoim być, sen błogi z tobą śnić
I słodycz warg Twych pić, wonnych jak maj!.
Dzieweczko, litość miej!.. Próśb mych wysłuchać [chciej
Spragnionej duszy mej, daj napój, daj!...

Tak bardzo kocham Cię,
Nad życie kocham Cię!..
I tylko kocham Cię
Twych pieszczot chcę...

Chociaż nieznanem mi,
Co ześlesz na mnie ty,
Dasz szczęście, czy też łzy...
Ja kocham Cię!..

Mieczysław Jastrzębiec Żołnowski.

Dodatek.

— Kto to jest ten jegomość w loży?
— To redaktor „Gazety Porannej"
— A ta pani obok niego?
— Dodatek wieczorny.

Jeden siedzi.

Kon i Kahan rozmawiają o swym personelu.
— Ilu urzędników ty masz? — pyta Kon.
— Dziesięciu, — odpiera Kahan, — a właściwie tylko dziewięciu, bo jeden zwykle siedzi w dwuch zerach.

Interpelacja.

— Mamo, kto właściwie znosi jajka?
— Kury, dziecino.
— A kogut nie?
— Nie, kogut nie znosi jaj.
— Tak? Czy on nie chce, czy nie umie?

Uspokoił go.

Bloch spotyka Blaja na ulicy.
— Wiesz, Blaj, ja występuję z gminy. — oświadcza Bloch.
— Boże sprawiedliwy — zdumiał się Blaj, — co ty robisz? Przedstaw sobie, że jak umrzesz, nikt cię nie będzie chciał pogrzebać.
— Już się ktoś znajdzie, — uspakaja go Bloch, niech tylko zacznę cuchnieć!

Lenistwo.

Wypracowanie w szkole na temat: lenistwo.
Mały Maksio oddaje czysty zeszyt. W końcu dziesiątej stronicy napisane jest: „To jest lenistwo!"

Okoliczność łagodząca.

— Oskarżony rzucił swej żonie w głowę talerzem. Czy uczynił to z rozmysłem?
— Nie, naturalnie, że nie. Niestety, nie wiedziałem, że porcelana jest taka droga.

Radość.

Matka wykąpała dwuch chłopaków, bliźnięta, i ułożyła ich w łóżku. Gdy ucałowała ich i chciała odejść, jeden z nich nie mógł się już wstrzymać i wybuchnął śmiechem.
— Z czego tak się śmiejesz?
— Omyliłaś się — odpiera jeden z bliźniaków, uradowany, — wykąpałaś Janka 2 razy.

Pan Nowobogacki.

Nowobogacki urządza przyjęcie. Stara się też o „duchowe rozkosze" dla gości. Zaprosił więc znanego skrzypka Tadeusza L.
Skrzypek zjawia się. Z dumą pokazuje panu Nowobogackiemu swe skrzypce:
„Stradivarius. Ma już przeszło dwieście lat".
Nowobogacki, z zakłopotaniem: „No dobrze. Może nikt nie zauważy tego.

Ta sama wada.

— O, szanowna pani, proszę o datek. Od wczoraj rano nie miałem nic w ustach
— Macie 20 groszy. A wyznajcie mi, co was pogrążyło w taką nędzę?
— Miałem tę samą wadę, co pani; byłem za hojny.

Zakład.

Gdy okręt był już na pełnem morzu, odkryto w jednej z łodzi ratunkowych pasażera „na gapę"
— Co to za pomysł ukryć się tu?
— Ach, tu rozchodzi się o zakład. Podjąłem się w łodzi przebyć Atlantyk.

Straszne.

— To musi być straszne dla śpiewaczki, gdy spostrzega, że straciła głos.
—Tak, ale straszniejsze jest, gdy tego nie spostrzega.

Niewychowany kelner

Blum i Kranz siedzą w restauracji.

— Blum, widzisz, tam naprzeciwko są drzwi zapasowe.

— Co ci pomogą drzwi zapasowe, gdy kelner nie spuszcza nas z oka.

Pracowity.

— Może pan podać adres ostatniego swego chlebodawcy?

— Niestety, ów człowiek zmarł już dwadzieścia lat temu.

Poważny powód.

— Czemu tak płaczesz, malutki?

— A bo tata wynalazł jakiś nowy gatunek mydła, a gdy zbierają się klijenci w sklepie, myje mnie co dziennie kilka razy.

Logiczny.

Klijent: — Cygara są ostatnio o wiele mniejsze. Co to ma znaczyć?

Kupiec: — Widzi pan, fabrykant twierdzi, że i tak odrzuca się ostatni kawałek, przeto odrazu robi cygara trochę mniejsze.

Rękawiczki.

Pinkus przymierza poraz pierwszy ubranie, uszyte dlań przez krawca. Nie jest zadowolony.

— Nie wiem, czego pan chce, panie Pinkus, — oświadcza krawiec, — ubranie leży przecież jak rękawiczka.

— Zupełnie dobre porównanie. Np. rękawy zasłaniają mi zupełnie ręce.

1 STYCZNIA.



Gdy nadchodzi miesiąc styczeń, świat ci składa kupę życzeń, abyś w szczęściu ciągle tkwił i byś „długie lata" żył. Zrana, kiedy chrapiesz jeszcze, nagle cię przejmują dreszcze, bo cią budzi — marny los! — dozorczyni grzmiący głos. Ona życzy ci, nie witze, byś se kupił kamienice,.. Masz naprawdę na to chęć, więc jej dajesz złotych pięć. Już listonosz puka w drzwi i życzenia składa ci. Potem kelner z restauracji, dziewczę z baru, pełne gracji, szofer, węglarz i kwiaciarka, fryzjer zacny i maglarka. Szereg też nieznanych osób, a wywinąć się nie sposób.. Gdyś już goły niby ryba, życzyć ci przestaną chyba...



Pomyślał sobie.

— Nie wiedział więc pan, że jestem antykwarjuszem.

— Nie, ale pomyślałem to sobie wówczas, gdy zobaczyłem pańską żonę.

Zły znak.

Podczas obiadu żona obserwuje swego męża.

— Hm, dziwne, zjadł przypalony kawał gęsiny. Pewnie mnie znowu zdradza...

Jak to we wojsku.

Przy przeglądzie wojsk, pułkownik zwraca uwagę generałowi na anormalnie duże dłonie jednego z szeregowców.

Okazałe dłonie — rzecze do żołnierza generał z uśmiechem — nie chciałbym od was dostać policzka.

— Mam właśnie nadzieje, że się nie poróżnimy, panie generale — brzmi odpowiedź wyprężonego żołnierza.

Porządek musi być.

— Proszę te wszystkie listy posegregować podług alfabetu, — rozkazał szef chłopcu.

Zmęczony bardzo, po dwu godzinach, zjawia się chłopiec przed szefem.

— Proszę je teraz spalić, nie są więcej potrzebne, — rozkazuje szef.

„Zamazany rekrut"

— Szeregowy Plajtman, nosicie okulary? A czem jesteście w cywilu?

— Krótkowzroczny, panie sierżancie.

Zupa.

Porucznik na inspekcji,

— Chłopcy, macie jakieś zażalenie?

— Tak, panie poruczniku, niech pan porucznik tylko skosztuje z kotła.

— To hm — najlepsza zupa, jaką kiedy jadłem.

I to nazywa kucharz herbatą!

Pasożyt.

Jaś pyta tatusia:

— Tato, co to jest pasożyt?

— Pasożytem jest ten, kto wchodzi przez obrotowe drzwi, sam ich nie pchnąwszy.

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska.

Redaktor naczelny: Aleksander Kraśniański. Kierownik artystyczny St. Frasiak

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64.357

Prenumerata kwartalna zł. 3.—, półroczna „ 5.50, roczna 10. Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm dług.) 20 groszy. 1 cm kwadr 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi. Piotrkowska 109